ŚWIATŁO

Rok VIII. Bytom G.-Szl., 15-go Lutego 1894. **Nr. 4.**

„ŚWIATŁO“ wychodzi dwa razy na miesiąc, co 1-go i 15-go każdego miesiąca. — Przedpłata kwartalna wynosi **1 markę** = 75 cent. Zeszyt pojedyńczy kosztuje 18 fen. = 13 centów. — Abonować można na każdej poczcie, (Zeitungs-Preisliste Nr. 81) w każdej księgarni, u agentów i z Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu na Górnym Szlązku (Beuthen O.-S.) — **Ogłoszenia** przyjmują się za opłatą 20 fen. od **3**-łamowego wiersza drobnym drukiem.

KSIĄŻĘ I ŻEBRAK.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

Tom otrzymuje wskazówki postępowania.

Zaprowadzono Toma do świetnie urządzonego pokoju, z którym stykał się cały rząd strojnych komnat. Proszono go, by usiadł; lecz on nie śmiał tego uczynić, widząc, iż stoją starsi znakomici panowie, którzy go otaczali. Prosił, aby oni usiedli — ukłonili się wszyscy głęboko, lecz nie usiedli. Chciał Tom powtórzyć jeszcze swą prośbę, lecz jego wuj, hrabia Hertford, szepnął:

— Nie żądaj tego milordzie, gdyż nie przystoi, aby ci panowie siadali w twojej obecności.

Oznajmiono teraz przybycie lorda St. John; ukłonił się on nisko Tomowi i rzekł:

— Mam zlecone sobie od króla poselstwo, które ma pozostać tajemnem. Może wasza książęca mość raczysz wszystkich odprawić z wyjątkiem lorda Hertford.

Ten ostatni widząc, że Tom nie wie, co ma uczynić, szepnął mu, aby skinieniem ręki nakazał obecnym usunięcie się, jeźli mówić nie chce. Gdy wszyscy będący na służbie dworscy panowie oddalili się, lord St. John mówić zaczął:

— Z przyczyny spraw ważnych, tyczących się dobra państwa, jego królewska mość nakazuje, aby dostojny książę ukrywał, o ile tylko zdoła, słabość, która go nawiedziła, dopóki nie będzie z niej zupełnie uzdrowiony. Przed nikim nie powinien zaprzeczać, że jest księciem Walii, dziedzicem tronu angielskiego; godność książęca obowiązuje go, by ją nosił dostojnie, przyjmował wszystkie należne mu oznaki czci bez oporu, używał swych starodawnych praw i przywilejów. Król i ojciec zabrania księciu, aby jeszcze kiedy przypisywał sobie niskie pochodzenie; tylko stan chorobliwy mógł to sprawić, iż takie wyobrażenia powstały we wzburzonej jego fantazyi. Przeciwnie powinien się starać przypomnieć sobie rysy twarzy osób, które dawniej znał. Jeźli mu się to nie uda, to niech o tem milczy i niczem nie okaże, że je zapomniał. Jeżeli książę występując publicznie, lub w ja-

kiejkolwiek okoliczności, nie wie, co ma mówić, lub jak sobie postąpić, to nikomu nie wolno zwracać na to uwagi, a jego książęca mość może zasięgnąć rady lorda Hertforda, albo mojej, lorda St. John, swego wiernego sługi, gdyż król nam obydwom polecił na teraz osobistą służbę przy księciu. Taka jest wola i rozkazy najmiłościwszego pana, który przesyła waszej książęcej mości uprzejmie pozdrowienie i błaga Boga, aby wam prędko pomógł i miał was jak zawsze w swej świętej opiece.

Lord St. John z niskim ukłonem ustąpił na bok, Tom odpowiedział z poddaniem się:

— Temu, co król wyrzekł, nikt się nie może sprzeciwiać, ani też tłómaczyć sobie jego rozkazy wedle własnej woli. Jakkolwiek byłyby ciężkie, wola króla będzie spełniona.

Lord Hertford rzekł:

— Ponieważ jego królewska mość zabronił poważnych nauk, to może podoba się księciu zająć najbliższe godziny miłą jaką zabawą, ażebyś nie był zmęczony, ukazując się potem przy uczcie, i nie szkodził tem sobie.

Zdziwiony, spojrzał pytająco Tom, lecz zaczerwienił się mocno, spostrzegłszy, że lord St. John badawczo mu się przypatruje. Ten ostatni rzekł:

— Jeszcze pamięć księcia jest trochę niewierną, ale proszę być spokojnym. Wraz z chorobą i skutki jego ustąpią. Milord Hertford mówi o uczcie w City, na której, król już przyrzekł przed dwoma miesiącami, że wasza książęca mość będzie obecną. Przypomina to sobie książę?

— Niestety muszę wyznać, że zupełnie wyszło mi to z pamięci, — odrzekł Tom wahając się i rumieniąc.

W tej chwili oznajmiono przybycie lady Elżbiety i lady Joanny Grey. Obadwaj lordowie spojrzeli na siebie znacząco, poczem Hertford szybko postąpił ku drzwiom i witając młode księżniczki, rzekł do nich cicho:

— Dostojne lady, proszę was, nie zważajcie na usposobienie księcia, nie okazujcie źdźiwienia, jeźli on czegoś nie pamięta. Niestety, zdarza się to zbyt często, nawet w drobnostkach.

Tymczasem lord St. John zalecał Tomowi:

— Proszę, niech wasza książęca mość zachowuje w pamięci wolę najmiłościwszego pana. Nikt nie powinien dostrzedz w księciu jakiejkolwiek zmiany. Gdyby w czemś pamięć zawodziła, to należy ukryć to w sobie. Książę wiesz, jak cię kochają twe towarzyszki zabawy; bolałoby je więc bardzo, gdyby cię znalazły zmienionym. Czy rozkażesz panie, żebyśmy, lord Hertford i ja, pozostali tu obecni?

Tom skinął głową przyzwalając. Już nie jednej nauczył się tu rzeczy i gotów był, w prostocie swego serca, być posłusznym rozkazom króla, o ile tylko zdoła.

Pomimo przezorności lordów rozmowa między młodem towarzystwem jakoś nie szła. Tom kilkakrotnie o mało nie upadł pod włożonym nań ciężarem i nie wyznał tego otwarcie; każdym razem wyratował go takt i rozum księżniczki Elżbiety, albo też niby przypadkowo rzucone słówko z ust któregoś z pilnie dozorujących go lordów. Tak zdarzyło się, iż młodziutka lady Joanna zapytała:

— Czy dziś już, milordzie, złożyłeś swe uszanowanie królowej?

Tom ociągał się z odpowiedzią, bojaźliwym i pytającym wzrokiem oglądając się dokoła — przemówił więc lord St. John z zręcznością dworaka, biegłego w rozwiązywaniu małych zawikłań:

— Tak jest, dostojna pani, i miłościwa królowa uspokoiła księcia co do zdrowia naszego króla i pana; czy nie tak książę?

Tom niewyraźnie coś odpowiedział, co miało być potwierdzeniem, czuł zaś, że niebezpieczny to dlań przedmiot rozmowy. Trochę później była wzmianka o tem, iż książę na czas jakiś musi przerwać nauki, wówczas zawołała Joanna:

— Jaka szkoda! Tak piękne robiłeś postępy! Lecz bądź, panie, cierpliwym, to nie długo potrwa, a potem w krótkim czasie staniesz się tak bogatym

w wiedzę i naukę jak twój najmiłościwszy ojciec. Języków obcych przyswoisz sobie tyle, ile on ich posiada.

— Mój ojciec! — powiedział Tom nie zastanawiając się, — mnie się zdaje, że on mową ojczystą bardzo źle mówi. A zkądżeby nauki mógł posiadać?...

Tu spotkał ostrzegające spojrzenie lorda St. John. Zatrzymał się mocno zarumieniony, a po chwili cicho i smutnie mówił dalej:

— Ach, znowu dręczy mnie moja choroba i umysł mój błądzi pod jej naciskiem. Z pewnością nie chciałem wyrazić się bez uszanowania o jego królewskiej mości.

— Przekonani jesteśmy o tem, książę, — odrzekła księżniczka Elżbieta, ujmując serdecznie rękę »brata.« — Nie martw się wcale, choroba nie jest twoją winą.

— Słodką jesteś pocieszycielką, dobra lady, — odpowiedział wdzięcznie Tom. — Pozwól mi podziękować ci z całej duszy tak, jak pragnę.

Wkrótce potem nierozważna lady Joanna w greckim języku zadała pytanie Tomowi. Na twarzy jego było widocznem, że nie tylko nie rozumie tej mowy, ale nie wie, że do niego była zwrócona. Księżniczka Elżbieta odpowiedziała za niego także piękną greczyzną, potem dała inny zwrot rozmowie w ojczystym języku.

Po takich usterkach pogadanka weszła powoli na tor swobodniejszy a nawet przyjemny. Tom uspokajał się i nabierał zaufania, widząc, z jaką troskliwością i życzliwością całe otoczenie starało mu się być usłużnem. Gdy usłyszał, że młode panie będą mu towarzyszyły wieczorem na ową ucztę w City, odetchnął swobodniej, pomyślał, że nie będzie już sam i opuszczony wśród obcych. Przed godziną jeszcze myśl o takich towarzyszkach byłaby go tylko obawą i trwogą przejęła.

Obadwaj lordowie nie byli tak swobodni, jak inni obecni. Zadanie ich było trudnem, wymagało ustawicznego wytężenia czujności; byli jakby sternikami statku na niebezpiecznych wodach, gdzie mu co chwila grozi rozbicie o skały. Gdy też już dość długo trwały odwiedziny pań i oznajmiono przybycie lorda Guilforda-Dudleya, zdawało im się, że nowe wysilenia uwagi byłyby zbyt ciężkie i dla młodego księcia i dla nich, że niebezpieczną byłaby dla ich statku powtórna przeprawa. Poradzili więc z uszanowaniem Tomowi, żeby gościa nie przyjął, a on chętnie poszedł za ich zdaniem. Twarz tylko lady Joanny zasępiła się nieco, gdy świetnemu młodzianowi wstępu wzbroniono.

Nastąpiła teraz dłuższa przerwa w rozmowie. Lady oczekiwały, aby książę pozwolił im odejść. Tom zaś nie wiedział, co znaczy ich milczenie, i pytający wzrok obrócił na Hertforda. Znowu uprzejmość i roztropność Elżbiety przyszła tu w pomoc. Z głębokim ukłonem zapytała:

— Czy miłościwy mój brat pozwala nam odejść?

Tom odpowiedział:

— Na wszystko, czegoby dostojne księżniczki żądały, przystanę zawsze; ale na przyszłość pragnę, o ile to tylko będzie w mojej mocy, na coś milszego dla mnie się zgadzać, jak na pozbawianie siebie światła i radości, jaką mi jest wasza obecność. Przyjmijcie moje serdeczne dzięki i Bóg niech będzie z wami.

W duchu uśmiechnął się z zadowolenia, myśląc: »Przecież nie na próżno w książkach przebywałem z książętami, kiedy potrafiłem przyswoić coś sobie z tych wyszukanych wyrażeń, jakie są w użyciu między niemi.«

Gdy młode lady odeszły, zwrócił się Tom do swoich opiekunów z prośbą:

— Pozwólcie mi, dostojni panowie, abym w jakim kątku trochę wypoczął.

— Wasza książęca mość niech rozkazuje, nam słuchać należy, — odrzekł lord Hertford — w istocie książę potrzebuje wypoczynku, nim uda się do City.

Lord zadzwonił i rozkazał wchodzącemu paziowi, aby zawezwał pana Wiliama Herberta. Ten ukazał się natychmiast i zaprowadził Toma do innego

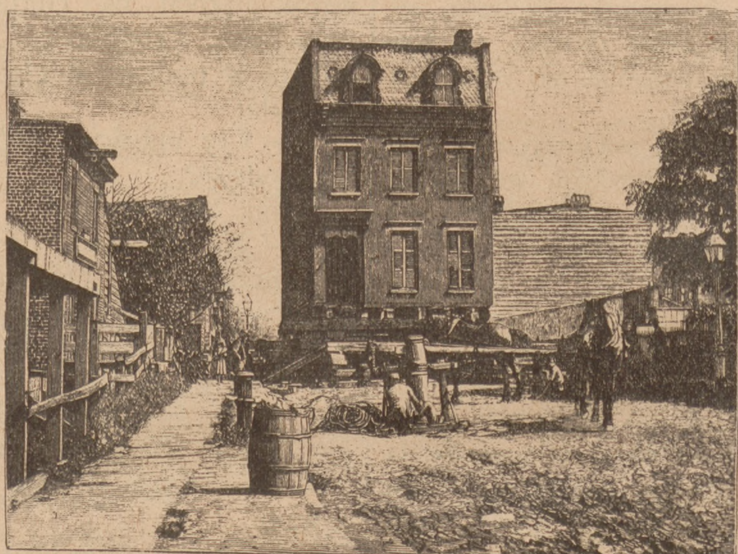
pokoju; chciał on tu sobie wody w kubek nalać, ale uprzedził go pokojowiec, ubrany w aksamit i jedwabie, ukląkł przed nim i podał mu kubek na złotym talerzu.

Zmęczony więzień usiadł, chcąc zdjąć obuwie. Natychmiast przypadł inny znowu strojny sługa i na kolanach oddał Tomowi tę usługę. Nie pozwolono mu nic zrobić samemu; poddał się wreszcie swemu losowi, mówiąc w myśli do siebie: »Doprawdy, dziwi mnie, że tu jeszcze nie ma kogoś, coby za mnie oddychał.« Owinięty w szeroką, kosztowną

— Co myślę? Król jest u schyłku życia, a mój siostrzeniec umysłowo chory. Z pomięszanym rozumem wstąpi na tron i rządzić będzie. Oby Bóg czuwał nad Anglią — zaprawdę, państwo będzie potrzebowało Jego opieki!

— Tak zdaje się — niestety. Ale... czy rzeczywiście nie wątpisz o... o...

Zawahał się mówiący, potem umilkł, czuł sam, na jak niebezpieczny grunt wstąpił. Lord Hertford stanął, otwarcie i uczciwie spojrzał swemu towarzyszowi w oczy i zawował:



Przenoszenie domów. (Obacz objaśnienia rycin na str. 63.)

suknię, ułożył się do snu, ale spać nie mógł, bo w głowie jego tłoczyły się myśli i dużo sług stało, oczekując jego rozkazów. Nie mógł pozbyć się pierwszych, nie wiedział, że drugim może kazać odejść, stali więc oni zapewne równie temu nieradzi, jak sam »książę.«

Po odejściu Toma na spoczynek, szlachetni jego opiekunowie zostali sami. W zamyśleniu chodzili po sali; wreszcie odezwał się St. John:

— Bądź szczerym, milordzie, — powiedz, co myślisz?

— Mów dalej, oprócz mnie nie ma tu nikogo. Wątpić? o czem?

— Trudno mi myśli moje ubrać w słowa, milordzie; tyś tak blisko spokrewniony z księciem — przebacz, jeśli za wiele powiem.

— Czy nie wydaje ci się dziwnem, że choroba umysłowa mogła tak wpłynąć na całe jego postępowanie i zachowywanie się? Jest ono zawsze książęce, lecz bardzo różne od jego dotychczasowych nawyknień? Jak to być może, żeby on ojca swego nie poznał? Żeby nie

pamiętał, jakie zwykle odbiera usługi? Jak mógł tak całkiem zapomnieć język grecki i francuski, kiedy łaciński trochę pamięta? Nie gniewaj się, milordzie, lecz uspokój wątpliwości, które wstrząsają moim umysłem a podziękuję ci serdecznie. On sam oświadczył, że nie jest księciem, i...

— Milcz, milordzie. To co mówisz jest zdradą stanu. Czy zapomniałeś postanowień jego królewskiej mości?

— I ja staję się winnym, tylko słuchając ciebie.

St. John zbladł i zawołał:

— Prawda, zawiniłem, wyznaję to. Nie wydaj mię przed nikim, milordzie, uciekam się do twojej dobroci. Jeśli wysłuchasz mej prośby, to nigdy więcej nie tylko mówić, ale i myśleć o tej rzeczy nie będę. Nie bądź surowym dla mnie, gdyż byłbym zgubiony.

— Dosyć, milordzie. Jeśli nigdy więcej w podobny sposób nie zbłądzisz wobec mnie lub kogokolwiek innego, to ja nie słyszałem słów twoich. Co do wątpliwości twoich, możesz być zupełnie spokojnym. Przecież to syn mojej siostry, znam go od kolebki, jego twarz, postać i głos. Wszystko, co cię w nim zadziwia, to wpływ pomięszania zmysłów, które nieraz gorsze jeszcze miewa skutki. Czyż zapomniałeś, jak sześćdziesięcioletni baron Marlow ciebie w obłąkaniu nie poznawał? Utrzymywał, że jest synem Maryi Magdaleny, a jego głowa jest ze szkła, nikt nie może jej się dotknąć, bo by się stłukła. Daj się przekonać, kochany lordzie. On jest księciem — ja go przecież znać muszę, nie zapominaj, że prawdopodobnie będzie on wkrótce twoim władcą.

Lord St. John zapewnił, że już teraz najzupełniej jest przekonany; poczem lord Hertford dozwolił mu odejść, sam pozostając, aby dalej pełnić swe urzędowanie. Zamyślił się głęboko a im dłużej dumał, tem więcej mięszało mu się w głowie. Podniósł się wreszcie z krzesła, przeszedł powoli tam i nazad po pokoju i wpół głośno mówił do siebie:

— Nie, on z pewnością jest księciem. Któżby mógł mniemać, że dwóch ludzi tak zupełnie podobnych do siebie, choć nawet nie spokrewnionych, znajduje się w naszej ojczyźnie? Gdyby zaś to być mogło, czyż jeszcze dziwniejszą rzeczą nie byłby wypadek, któryby jednego postawił na miejscu drugiego? Nie, myśleć coś podobnego byłoby szaleństwem, czystem szaleństwem.

— Gdyby był oszustem podającym się za księcia, jeszczeby coś takiego można zrozumieć, — mówił dalej do siebie lord Hertford po dłuższym przestanku. — Lecz on, uznany przez króla, przed całym dworem jako książę, następca tronu, wypierał się swego wysokiego stanowiska i godności. Nie, to się nie da pomyśleć. On jest księciem, lecz rozum ma pomięszany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ŚWIĘTY ATANAZY.

Prawda chrześciańska zawsze była prześladowana ze strony możnych i ze strony błędu. Lecz również Duch św. i Opatrzność Boska zawsze czuwała nad Kościołem i nad prawdą.

Na początku istnienia Kościoła, zrobił wielkie zamięszanie heretyk Aryusz. Lecz właśnie w tym czasie natchnął Bóg św. Atanazego biskupa, aby walczył przeciw błędom i przemocy. Był on filarem Kościoła w tych smutnych czasach. Św. Atanazy urodził się w Egipcie i w młodości swej poznał św. Antoniego, a nawet przez pewien czas prowadził życie surowe pod jego okiem. Ponieważ był i pobożnym i uczonym, dla tego zrobił go biskup Aleksander dyakonem kościoła w Aleksandryi. Tam poznał Aryusza i jego błędy i zaraz przejrzał jego podstępną chytrość. Śmia-

ło i odważnie wystąpił przeciw herezyi i w sposób jasny wykazał, dla czego błędy są błędami. Kiedy biskupi zebrali się na sobór nicejski, biskup Aleksander zabrał swego dyakona ze sobą. Tam św. Atanazy głównie bronił wiary katolickiej, lecz zarazem pobudził Aryanów do takiej nienawiści i złości przeciw sobie, że go prześladowali całe życie. Bóg objawił mu zasadzki nieprzyjaciół, jakoby czytał w sercach ludzkich. Nieprzyjaciele wściekali się na to, że się ich plany wykrywały. Gadali, że św. Atanazy jest czarnoksiężnikiem i że przez czary dowiaduje się o ich myślach i tajemnicach. Przytem był św. Atanazy tak miłym i łagodnym, ludzkim, uprzejmym, że wszyscy ludzie go kochali i byli przekonani, że łaska Boska w cudowny sposób w nim działa. Kiedy biskup Aleksander wnet po ukończeniu soboru nicejskiego czuł blisko swój zgon, wyznaczył św. Atanazego na swego następcę. Atanazy nie chciał przyjąć tej godności żadną miarą, nawet chciał się ucieczką ratować, lecz zmuszono go do powrotu, a biskupi wyświęcili go na swego towarzysza, i lud radował się wielce.

Słusznie obawiał się św. Atanazy, że godność biskupia będzie dla niego ciężarem. Nieprzyjaciele oskarzyli go przed cesarzem Konstantynem. Tenże powołał do siebie biskupa, a poznawszy go, nabrał ku niemu takiego szacunku, że z wielkimi honorami puścił go do domu. Lecz cesarz nie wytrwał. Ciągle przed nim oskarzano św. Atanazego, jakoby mącił spokój, a przecież on tylko bronił swej trzody przed wilkami chodzącymi w owczych skórkach. Cesarz kazał tedy pierwszego biskupa i patryarchę wypędzić do Trewiru nad Ren, gdzie wtenczas mieszkali jeszcze poganie. Dziwna rzecz, że mocarze i rządy tego świata zwykle popierały heretyków i wrogów Kościoła, od Heroda począwszy aż do naszych czasów. Byli i są tacy mocarze i książęta, którzy bronili i bronią Kościoła, lecz takich mało w porównaniu do prześladujących Kościół. Największem nieszczęściem było zawsze dla Kościoła, że mocarze tego świata mięszali się do spraw kościelnych.

Atanazego Bóg nie opuszczał i we wygnaniu. W Trewirze mieszkał Konstantyn, syn cesarza, który był odmienny od ojca. On i biskup Maksymus przyjęli biskupa niewinnie prześladowanego z największą czcią. Dwa lata i cztery miesiące był św. Atanazy na wygnaniu. Tymczasem umarł cesarz Konstantyn a synowie jego podzielili się panowaniem. Młodszy cesarz Konstantyn posłał zaraz św. Atanazego do Aleksandryi i dał mu list do wiernych tamtejszych. Cesarz pisze w tym liście: »Ojciec mój już miał zamiar oddać Atanazego swemu Kościołowi, lecz śmierć mu w tem przeszkodziła. Ponieważ go wysłał w kraje pod innym zarządem zostające, to było jego zamiarem, aby biskupa ochronić od wściekłości nieprzyjaciół jego czyli raczej od wściekłości owych okrutnych zwierzów, które go chciały pożreć. Ja obchodziłem się z nim tak, że świat musiał uznać szacunek jaki mam dla niego, a jaki mieć trzeba przed tak świętym i czcigodnym mężem. Także bardzo życzę, aby Opatrzność Boska zachowała go wam i aby kłopoty serc waszych, które z wami czułem, na zawsze się skończyły.«

Wrócił tedy św. Atanazy do Aleksandryi, a wierni przyjęli go z radością. Lecz jeszcze nie było końca jego cierpieniom. Aryanie ciągle go prześladowali. Zaskarzyli go w Rzymie u Ojca św., lecz Atanazy obronił się z łatwością przed papieżem Juliuszem. Aryanie wybrali przeciw Atanazemu biskupem w Aleksandryi Grzegorza i wprowadzili go przemocą na biskupstwo. Atanazy musiał uciec i przebywał przez trzy lata w Rzymie, a dopiero po ośmiu latach mógł wrócić do Aleksandryi. To zawdzięczał biskupowi Hozyuszowi, który był przewodniczył na synodzie nicejskim. Hozyusz zwołał synod do Sardyki, na który przybyli też biskupi zachodni, Maksyminus z Trewiru i Eufrates z Kolonii. Na synodzie przedłożono sprawę Atanazego, a kiedy takową starannie zbadano, uznano Atanazego niewinnym,

tak że odtąd Aryanie nie śmieli zaczepić wiary i obyczajów biskupa. Lecz piekło jeszcze się nie uspokoiło. Nieprzyjaciele próbowali teraz w inny sposób. Oskarzyli Atanazego przed cesarzem, że się przyłączył do pewnego wodza, który się był zbuntował przeciw cesarzowi, a pokonany w dwóch bitwach, się zabił. Cesarz zaraz uwierzył fałszywemu oskarzeniu. Atanazy w swej niewinności zachował spokój. Cesarz tymczasem też się zmienił i popierał Aryanów. Posłał tedy 5000 wojska do Aleksandryi, aby Atanazego pojmali i przywiedli do Konstantynopola. Żołnierze przybyli właśnie we wilią wielkiego święta. Atanazy był właśnie z duchownymi i z ludem w kościele, a było to w nocy i drzwi kościoła były zamknięte, aby Aryanie nie przeszkadzali. Żołnierze wyłamali drzwi i z bronią w ręku wpadli do kościoła. Powstał krzyk i zamięszanie. Atanazy upomniał wiernych, aby się spokojnie zachowali i poszli do domu, on sam chciał się wydać jako ofiara za dobro ludu. Lecz niektórzy duchowni i pustelnicy otoczyli swego biskupa i wyprowadzili go z kościoła z niebezpieczeństwem własnego życia. Atanazy sam omdlał. Skoro przyszedł do siebie, ukrył się w suchej studni. Pewna pobożna rodzina przynosiła mu pokarm. Żołnierze szukali biskupa po całym Egipcie, po klasztorach a nawet na pustyni u pustelników. Lecz Atanazy dopiero potem udał się na pustynią. Tam żył w zupełnej samotności przez sześć lat, dając przykład pobożnego życia innym pustelnikom. Wreszcie mógł wrócić do Aleksandryi. Wnet go jednak wypędzono na nowo. Lecz tymczasem niezadługo powrócił i żył jeszcze dziesięć lat, miłowany i szanowany przez wszystkich jako światło Kościoła na wschodzie. Umarł r. 373.

Atanazy jest wzorem mężnego biskupa katolickiego. Pięć razy musiał pójść na wygnanie za wiarę, ciągle będąc w niebezpieczeństwie życia, musiał się ukrywać, cierpieć biedę i utrapienia różnego rodzaju. Pewnego razu musiał się nawet przez cztery miesiące ukrywać w grobowcu. Innym razem już nawet byłby wpadł w ręce nieprzyjaciół. Kiedy na łodzi na rzece Nilu uciekał, nieprzyjaciele na innej łodzi już go dogonili. Wtenczas Atanazy kazał swej łodzi nawrócić ku Aleksandryi. Kiedy się łodzie mijały, nieprzyjaciele zapytali się, czy Atanazy jest niedaleko. Atanazy sam odpowiedział, że nie jest daleko. Nieprzyjaciele udali się w jednę, a Atanazy w drugą stronę. Ani odwaga ani zimna krew nie opuszczały świętego nigdy. Zawsze był silny na duchu. Gdyby się był poddał cesarzowi, byłby dostąpił wielkich honorów. Lecz o to nie dbał. Trzydzieści i sześć lat znosił cierpienia. Wielu natenczas zachwiało się we wierze, choć przedtem wydawali się mocnymi. Lecz św. Atanazy jeszcze dożył czasów, w których błędy aryańskie zaczęły upadać, choć były pod opieką cesarzy.

Kościół farny w Nieszawie.

Konrad książę mazowiecki dla posłów krzyżackich r. 1226 zbudował zamek Dybów. Później Krzyżacy obok, gdzie dziś Podgórze, przedmieście miasta Torunia, na przeciwnym brzegu Wisły położone, wznieśli zamek i miasto Nyeschowę.

Tak blizkie sąsiedztwo miasta handlowego, jakiem się z upływem czasu stała Nieszawa, nie mogło sprzyjać interesom Torunia. Wyjednywali też zawistni sąsiedzi rozmaite różnymi czasy przywileje korzystne dla siebie, a ograniczające swobody Nieszawy, aż w końcu dokazali tego, że Kaźmirz Jagiellończyk, za czasu swego tu pobytu, przychylając się do ich prośby, przywilejem swym pisanym w zamku nieszawskim



Kościół farny w Nieszawie. Obacz artykuł na str. 55.

w oktawę św. Stanisława r. 1460 przeniósł miasto Nieszawę na miejsce, gdzie obecnie istnieje, na lewym brzegu Wisły, o 10 wiorst od dzisiejszej granicy pruskiej, na jej lokacyą przeznaczając wieś królewską Rozkodalno, będącą poprzednio w zastawie u Mikołaja Kościelskiego, starosty bobrownickiego, za sumę wziętą od tegoż na wojnę z Krzyżakami.

Oprócz samej wsi Rozkodalna, nadał jeszcze ten król miastu przyległe wsie Przypust i Dymiec; nadto stałym obywatelom wyznaczył serwitut brania wiecznymi czasy drzewa na budowle i opał z lasów królewskich starostwa bobrownickiego, pastwiska na kępach wiślanych i wolnego rybołówstwa w Wiśle. Oprócz tak dostatniego uposażenia, uwolnił ich jeszcze od danin publicznych, dozwolił zakładać cegielnie i fabryki sukna, prowadzić handel zbożem i innymi towarami lądem i Wisłą bez opłaty cła, oraz upoważnił do sądzenia spraw kupieckich i wymierzania kar na naruszających prawo handlowe, a wreszcie nadał prawo chełmińskie, jakiem się i Toruń rządził.

Tylu przywilejami niewiele miast poszczycić się mogło; niedziw zatem, że Nieszawa szybko rosła w zamożność i znaczenie, ku czemu jej portowe położenie bardzo sprzyjało, dozwalając prowadzić obszerny handel, przeważnie zbożowy z Toruniem, Gdańskiem i innemi miastami.

Obywatele też tutejsi znaczne niekiedy posiadali majątki, jak Kaleta Krzywda, Albertus Perdynek, Bieniek, Wawrzyniec Śmiałek i inni. Dopiero po wojnach szwedzkich i utracie przywilejów miasto, podupadłszy, nigdy już dawnej świetności nie odzyskało.

Podług lustracyi z roku 1569 Nieszawa liczyła przeszło 300 domów, a opisy pruskie wykazują w r. 1800 tylko 3 domy murowane i 120 drewnianych. Z opisu znów historyczno-statystycznego, dopełnionego w roku 1821, widzimy, że były tu 4 gorzelnie, browar, fabryka sukna, wapniarnie, cegielnie, oraz magazyn solny. Dziś, oprócz browaru, cegielni i dwóch młynów niegdyś starościńskich, innych zakładów przemysłowych miasto nie posiada.

W r. 1816 Nieszawa liczyła: katolików 1234, Żydów 126, innych wyznań nie było. Obecnie zaś posiada: katolików 2095, Żydów 390, ewangelików 35. prawosławnych 20, razem 2540.

Nieszawa zatem, miasto niegdyś starościńskie, bogate, szczycące się pobytem Kaźmirza Jagiellończyka i sejmem uchwalającym statut nieszawski, ścieśniający władzę króla i senatu, miasto portowe, posiadające komorę celną 1-go rzędu, jak widzimy z zestawienia danych kilku epok, coraz więcej upadało. Wprawdzie do roku 1864 prowadziło jeszcze dość ożywiony handel zbożowy, pozostający w ręku kilku nawet bogatych kupców, przeważnie Izraelitów, a stanowiący główną podstawę bytu mieszkańców; ale z chwilą przeprowadzenia linii drogi żelaznej bydgoskiej straciło nadzieję powstania, pomimo przeniesienia tu w roku 1871 z Radziejowa zarządu powiatowego i kasy, a z reformą sądową ustanowienia sądu gminnego i pokoju.

W wieku XVII był tu ratusz, zwyczajem dawnym, na środku rynku zbudowany, później innym, przy ulicy Długiej wymurowanym, zastąpiony. Starożytnością zaś odznacza się dom z filarami, w ziemię już zapadły, zwany traktyernią (Gasthaus). Innych okazalszych gmachów miasto posiada niewiele, oprócz bowiem zabudowań komory i kilkunastu spichrzów zbożowych, jest tu tylko piękna bóżnica, dzieło architekta Tournelle, wystawiona w r. 1849, oraz klasztór pofranciszkański, w 231 lat po sprowadzeniu konwentu, zatem r. 1467, ze Starej do Nowej Nieszawy przeniesiony, a dwukrotnie po pożarach w latach 1792 i 1841 odbudowany, wreszcie kościół farny pod wezwaniem św. Jadwigi, którego tu widok w drzeworycie się zamieszcza.

Wspaniały ten gmach, wyniosłą imponujący wieżą, wzniesiony został jeszcze przez Władysława Jagiełłę r. 1428, czyli przed przeniesieniem Nieszawy. Istniał zatem jeszcze we wsi Rozkodalnie.

Do r. 1589 nie był parafialnym, gdyż dopiero w tym czasie biskup kujawski,

Hieronim Rozrażewski, przeniósł tu parafią z przyległej wsi Przypustu, gdzie jeszcze do dziś istnieje kościółek drewniany św. Magdaleny, pod zarządem proboszcza nieszawskiego zostający.

Tenże biskup wystawił przy kościele plebanią z drzewa, którą niedawno dopiero zastąpiono inną murowaną, i również murowany wzniesiono domek dla wikaryusza i służby kościelnej.

Głównym dobrodziejem tej świątyni był wspomniany już Kaleta Krzywda, wraz z małżonką swą Ewą. Ofiarowali oni r. 1637 najpierw na utrzymanie muzyki i w kasie miejskiej toruńskiej złożyli fundusz 50,000 złp., a później znów drugie tyle, przeznaczając procent w części dla szkoły elementarnej (rs. 114), w części zaś dla szpitala miejskiego (rs. 112), a resztę dla duchowieństwa i służby kościelnej, z warunkiem odprawiania nabożeństwa za ich dusze. Prócz tego dobudowali kaplicę św. Jana Chrzciciela. Potomkowie Krzywdów do dziś jeszcze istnieją, ale w stanie ubóstwa.

Czy muzyka utrzymywaną przy kościele była, nie wiadomo. Fundusz zaś 50,000 złp. przelanym został do skarbu państwa w r. 1866.

Również i inni obywatele także znacznymi funduszami kościół opatrzyli, a Bieniek fundował przy nim dom schronienia dla starców i kalek. Bractwo różańcowe posiada dwa kapitały na nieruchomościach nr. 13 i 63 zabezpieczone. Do kościoła należało aż do r. 1866 około 6 włók niezłej ziemi.

Świątynia ta, jak rzekliśmy, przez Jagiełłę wzniesiona, stanowi cenny zabytek budownictwa swojskiego, zbudowana w stylu wiślano-baltyckim, zwanym krzyżackim, a stanowiącym odcień ostrołuku. Okna jej są ostrołukowe, a wnęki wieżowe niektóre zaokrąglone, w ogóle jednak stosunki zachowane dobrze. Ściany wspierają dachówką włoską kryte skarpy, a szczyty późniejsze z brzegami esowato giętymi. Sklepienia wewnątrz beczkowe, od ścian późniejsze, pokryte niezłego pędzla malowidłami, przedstawiającemi sceny z życia świętej Jadwigi. Ołtarze z XVI wieku piękne. W jednym z nich niezły obraz, przedstawiający sąd ostateczny.

Wnętrze, za staraniem proboszcza, prałata katedry włocławskiej, w r. 1869 nieźle odnowił malarz Bieliński.

Prócz tego są tu jeszcze pięknie rzeźbione i złocone stale, w r. 1655 wystawione. Kościół ten bowiem pierwiastkowo miał być kolegiatą, a nawet w pierwszych latach po jego założeniu biskup kujawski Jan Szafraniec przeniósł ją tu z Kruszwicy, lecz istniała krótko.

MOWA POLSKA

przez **Stanisława Koźmiana.**

Rozszarpany kraj na ćwierci,
Obleczony kirem śmierci,
Rozproszone Polski syny
Po kończynach wszystkich świata
Twa potęga w jedno splata:
Zasypuje rozpadliny,
Bez podejścia, bez oręża,
Pograniczów straż zwycięża,
I co polskie — wszystko społem —
Nieujętnem światła kołem
Wzdłuż i w szerz owidnokręża.

* * *

Choć nam życia wciąż ubywa
I pękają sił ogniwa,
Ty królujesz po nad nami
W pełnym ducha majestacie;
A gdy do cię my się sami
Wznieść nie możem, — ty nam w porę
Schodzisz na dół w skromnej szacie,
Wskrzeszasz zmarłe, cucisz chore,
Mdłe ukrzepiasz, — brata w bracie
Poznać dajesz, — idziesz w gości
I do zamku i do chatki,
Wznosisz gnuśnych w powinności,
Gromisz braki, niedostatki,

Nie tą grozą, co oniemia,
Lecz miłością, która stwarza.
Tyś nam rycerz, co się łamie
Codzień z wrogiem, spiera, ściera, —
Bo gdzie tylko Polski znamię
Omdlewając skargi miota,
Gdzie bezbronny kraj sierota
W pomoc wzywa bohatera,
Gdzie obyczaj, wiara, cnota, —
Dawne Polski te rycerze, —
Już się chwieją, tam twe ramie
Obyczajom, cnocie, wierze,
Znów do ręki oręż wciska,
Wznawia walkę i wciąż wiedzie
Śród zamętu bojowiska
Nasz znak górą a na przedzie.

* * *

A my jakąż się odpłatą
Wywdzięczamy tobie za to,
Że nas moc twa ubezpiecza,
I za życie w grobie starczy?
My kazimy blask twej tarczy,
Tępim ostrze twego miecza,
Sami wrogów wiedziem w bramy
Twej warowni; — my szyderce,
Zawsze w własne godząc serce,
My się z ciebie naigrawamy: —
Wyszydzamy wiano złote,
Plon wiekowych twych zdobyczy,
Zwiem dziecińśtwem wstyd dziewiczy,
A prostactwem twą prostotę.
I niepomni, że się w mowę, —
Ten narodu obraz żywy, —
Wszystkie cechy narodowe,
Wdzięki, chluby, chwały, dziwy,
W treść zbiegają, jak w krysztale
Rozpierzchnione światła fale,
I niepomni, że przystoi
Mężnych mowie hart ich zbroi,
I że tylko jednolita
Z całoszczepem w kwiat wykwita, —
My w to godzim, by w twą przędzę
Wsnuć szych obcy, obce nędze, —
Twoje wątki przeprząść na nić
Różno-barwnej zwodnej krasy,
Twój dźwięk rozbić w słów hałasy;
By cię zgnuśnić, przedworzanić
W mdłą przesadę, — z twardej stali
W puch przewinąć; — by zapasy,
Tylu wieków hojne żniwo,
Co ojcowie nam zebrali
Pracą ciężką a uczciwą,
Strwonić na raz, w mgnieniu oka;
I do szczętu w grze pustoty —
Wianem z tobą dan z wysoka
Przegrać posag szczerozłoty.

* * *

Lecz napróżno — my Kaimy —
Przeciw tobie od kołyski
Aż do grobu, knujem spiski;
Bo lud własny — twój rodzimy —
Twoich ogniów wiecznie strzeże,
By Ablowe onych dymy,
Które niebu dzięki niosą,
Wprost do góry szły w ofierze.
On cię broni, chwali, święci,
Karmi manną swej pamięci,
Poi czystych natchnień rosą;
On ochoczo a w mozole,
Miecz przy pługu dzierżąc w dłoni,
Wciąż uprawia twoją rolę,
By ją ziele nie obsiadło; —
A gdy nierząd ją wypłoni,
Gdy ją zbytek na przepadłą
W ugór puści, — wtedy z prawa
Znów ochotny na niej stawa,
Sięga śmiało aż w głąb ziemi,
Na wierzch żyzność wydobywa,
I zasiewy wiośnianemi
Znów obfite rodzi żniwa.

(Dokończenie nastąpi.)



NA POGRANICZU. (Obacz obj. rycin na str. 64.)

BURSZTYN.

(Dokończenie).

Wydobywanie bursztynu przez bagrowanie spowodowane zostało zamulaniem ujścia zalewu Kurońskiego koło Kłajpedy, na którego pogłębienie rząd pruski znaczne wydać musiał sumy. W roku 1862 oświadczyli dwaj przedsiębiorcy, Stantien i Becker, rządowi, że podejmują się utrzymywać potrzebną głębokość w ujściu zalewu, nie tylko bez żadnego za to ze strony rządu wynagrodzenia, lecz że owszem obowiązują się płacić rządowi za każdy dzień roboty 25 talarów pod warunkiem, żeby wszystek bursztyn, przy tem pogłębianiu z dna morskiego wydobyty, był ich własnością. Propozycya została oczywiście przyjętą i obaj przedsiębiorcy przystąpili niezwłocznie do roboty, która im się tak dobrze opłacała, że obecnie posiadają wzorowo urządzoną kolonią z zabudowaniami dla robotników, z magazynami i warsztatami statków i maszyn, i zatrudniają przez ośm miesięcy w roku 600 ludzi, dziewięć parowych i trzy ręczne maszyny do bagrowania.

»Przez lato — opowiada naoczny świadek — wydobywają bursztyn z zalewu Kurońskiego nieustannie dzień i noc, zmieniając co 8 godzin robotników; w jesieni i na wiosnę pracują tylko w dzień, a dopiero na zimę zawieszają zupełnie roboty. Przeznaczone do bagrowania statki zarzucają kotwicę na ławicach piaszczystych, które trzeba pogłębić i w których też najwięcej zwyczajnie znajduje się bursztynu aż do głębokości 3—4 metrów pod poziomem dna zalewu. Statki do bagrowania są płaskie podobne do wielkich promów. Po obu ich bokach spuszczone są skośnie w wodę długie tramy, których dolne końce dosięgają dna wody, a górne wznoszą się nad pokładem. Na obu końcach tych tramów znajdują się stałe bloki, przez które przechodzi łańcuch bez końca, a do tego znowu przytwierdzone są wiadra. Górny blok wprawia się w ruch za pomocą maszyny parowej lub ręcznej korby. Przez to posuwa się i łańcuch i podczas kiedy jedne wiadra, do niego przytwierdzone, w dół schodzą, wychodzą drugie po tramie, jak po pochyłej płaszczyźnie, w górę. Doszedłszy do dolnego bloka, dotykającego dna wody, zaczerpują te wiadra namuł, wynoszą go następnie nad powierzchnię wody, a przechodząc przez górny blok, wylewają go w rynnę, którą spływa na osobno do tego przyrządzone promy. Pokłady tych promów opatrzone są gęstemi kratami, przez które przelatuje miałki piasek i namuł, a bryłki bursztynu zostają na kracie. Zebrawszy tak jednę warstwę spuszcza się tramy głębiej, aż dopokąd nie dosięgną głuchego gruntu, w którym nie ma już bursztynu, co następuje zwyczajnie w głębokości 6—7 metrów pod powierzchnią wody. Spółka Stantien i Becker wyszlamowuje tym sposobem dziennie w przecięciu około 400 funtów bursztynu w wartości 3000 mk., czyli rocznie 73,000 fnt., co przynosi około 500,000 mk. dochodu«. Bursztyn ten rozsyłają nie tylko do różnych miast europejskich, w których firma Stantien ma swoje komandyty, lecz nawet do Bombaju i Kalkuty w Indyach, do Hongkong w Chinach i do Mazatlan w Mezyku.

Dawniej nie używano bagrowania i ograniczano się jedynie na zbieraniu bursztynu na wybrzeżu lub wyławianiu go ręcznemi sieciami z fal morskich, co połączone jest z większym trudem, a mniejszym wypłaca się plonem. Dotąd też sposobu tego nie zaniechano, lecz owszem używają go na całem wybrzeżu pruskiem, a szczególnie koło przylądka Brüsterort, u wschodniej kończyny zatoki gdańskiej.

Ciężar gatunkowy bursztynu wynosi tylko 1·07, a więc mało co więcej od ciężaru wody morskiej. Skutkiem tego

unoszą fale morskie wymulone z wybrzeży albo czyste, albo wplątane w zerwane z dna morszczyny kawałki bursztynu. U wybrzeży pruskich poruszają morze aż do dna głównie burze północno-zachodnie i wymulają poszukiwane przez ludzi skarby. Zresztą każda część wybrzeża, stósownie do swego położenia i kierunku, ma swój »wiatr bursztynny,« który mieszkańcy z doświadczenia doskonale znają. Podczas wiania tego wiatru nie czekają, aż rozigrane morze wyrzuci wymulone bursztyny na wybrzeże, lecz wyławiają je z morza, aby odpływająca fala nie uniosła je napowrót. Zbierają się więc wówczas całe gminy na wybrzeżu. Mężczyzni wchodzą do 100 kroków albo i dalej, jak daleko zgruntować mogą, w morze i łowią unoszone rozigraną falą morszczyny w siecie, utwierdzone na 6 metrów długich żerdziach, a kobiety i dzieci przeszukują wyrzucony na brzeg połów i sortują znalezione w nim bursztyny, które najczęściej znajdujący się zaraz na miejscu kupcy zakupują. Ponieważ »wiatry bursztynne« pospolicie w miesiącach Listopadzie i Grudniu panują, idący w morze ludzie dla ochrony od zimna wdziewają więc na siebie ubranie ze skóry, tem potrzebniejsze, że połów odbywa się zwyczajnie w dzień i w nocy, a dla zabezpieczenia się od porwania przez fale, wiążą się wszyscy razem linami.

Większe kawałki bursztynu, oblepione morszczynami, opadają jednak zwyczajnie szybko na dno i strzęgną pomiędzy kamieniami, znajdującymi się u wybrzeża. Ustrzęgłe te bryły bursztynu wydobywają za pomocą tak zwanego »wykłówania«. Po uspokojeniu się morza, krążą zbieracze wzdłuż wybrzeży na czółnach i jeden rozsuwa za pomocą długich żelaznych wideł leżące na dnie kamienie, a drugi wyławia siatką znajdujące się pomiędzy nimi bursztyny. Do pracy tej, która wymaga równie silnej ręki, jak wprawnego oka, używa firma Stantien także nurków koło przylądka Brüsterort, gdzie krzyżujące się wiatry i fale najwięcej gromadzą bursztynu,

Oprócz bagrowania i wyławiania z morza i oprócz zbierania wyrzuconego przez morze na wybrzeża bursztynu, wykopują go jeszcze także z wybrzeżnych pagórków we wschodnich Prusiech. Pierwsze kopalnie bursztynu powstały tam już w roku 1588, ale na większe rozmiary rozwinęła się ta gałąź górnictwa dopiero w naszym wieku. Wzgórza wybrzeżne wschodnich Prus, 30—45 metrów wysokie, składają się, jak zbadał prof. Zaddach z Królewca, z trzech warstw. Spodnią warstwę stanowi piasek zabarwiony grudkami ziemi zielonej. Na tej spoczywają węgle brunatne z jaśniejszym piaskiem i szarą gliną, które przykrywa diluwialny margiel i piasek. We wszystkich trzech warstwach znajduje się bursztyn, ale w obu wyższych w nieznacznej ilości, a w spodniej dopiero obficie, złożony dosyć jednostajnie w ciemno zabarwionym, 1—3 metrów grubym pokładzie zmięszanej z piaskiem gliny, zwanej »niebieską ziemią«. Obecnie znoszą więc całe wzgórza, szczególnie na trzymilowej przestrzeni pomiędzy Neukuhren a Brüsterort, gdzie najwięcej istnieje kopalń, aby się dokopać do tej »ziemi niebieskiej,« której kilkadziesiąt metrów kubicznych wydaje częstokroć kilka tysięcy funtów bursztynu.

OBJAŚNIENIA RYCIN.

Przenoszenie domów. Wiadomość o przenoszeniu całych domów w Ameryce uważano za zmyślenie; okazało się jednak, że nie jest to zadanie nadzwyczajne. Amerykanie budują domy lekkie, nie zapuszczają fundamentów głęboko w ziemię, lecz dają im rozmiar o ile można szeroki. Cegieł do budowy używają wewnątrz pustych, spajają je za po-

mocą ram cienkich, stalowych. Dom w ten sposób zbudowany można podnieść i przenieść bez wielkich wysiłków, na zasadzie prostej mechaniki.

Najważniejszą rzeczą jest unieść budynek do góry, do czego służą bloki; następnie ustawić go na wałkach, które łączą się, za pomocą lin skręconych z drutów stalowych, z kołowrotem, zaprzężonym w parę lub więcej koni i umieszczonym tam, gdzie dom ma stanąć. Konie wprowadzają machinę w ruch a w miarę nakręcania się na nią liny, dom toczy się po wałkach, ustawicznie przeswanych przez robotników. Rysunek nasz przedstawia tę czynność.

Przenoszenie domów praktykuje się w Europie: mieszkańcy okolic nieurodzajnych, prędko wyczerpujących się gruntów, często zmieniają miejsce zamieszkania, a zamiast rozbierać domy mieszkalne i zabudowania gospodarskie, przenoszą je sposobem amerykańskim.

I w Warszawie przeniesiono niedawno dom mieszkalny, złożony z czterech pokojów, kryty blachą, na odległość 150 sążni. Dokonał tego cieśla, p. Kozłowski, w sposób następujący: Rozebrał komin, za pomocą szesnastu szrub spiralnych dom podniesiono o tyle, żeby można było podsunąć nowe podwaliny; następnie wsunięto wałki drewniane, długości dwustopowej, o pięciu calach średnicy; po nich, z pomocą dwu kołowrotów z linami, budynek przeciągnięto i na miejscu właściwem, bez najmniejszego uszkodzenia, ustawiono. Praca trwała od 6-tej rano do 3-ciej po południu.

Przenoszenie domów oszczędza kosztów, jakich wymaga rozebranie i złożenie domu na nowo; korzystają z tego także rabusie. P. Stefan Barszczewski opowiada o wypadku, jaki spotkał w r. z. właściciela domu w Chicago. Wybrał się on wraz z rodziną na letnie mieszkanie, traf zaś chciał, że wszyscy lokatorowie również się porozjeżdżali. Po trzech miesiącach wraca pierwszy właściciel, a wysiadłszy z powozu, oniemiał z podziwu: domu niema. Nazwa ulicy ta sama, domy sąsiadów stoją jak stały, tylko grunt, na którym była jego posesya, opustoszał. Wkrótce dowiedział się prawdy; podczas jego nieobecności, rabusie, w dzień biały, dom przewieźli za miasto, tam go rozebrali a części składowe i wszelkie sprzęty rozprzedali.

Na pograniczu. Obrazek z tym podpisem w dzisiejszem »Świetle« wyobraża jedną ze scen tragicznych, które często się zdarzają na pograniczach. Malarz wyrysował go podług wypadku rzeczywistego. Trzej Hiszpanie, Rafael Goyeneche, Juan Gastambide i Pedrillo Durando, zobowiązali się przeprowadzić z Francyi do Hiszpanii bydło, zakupione przez handlarza. Obrali drogę mało uczęszczaną, przez wąwóz otoczony skałami, o prostopadłych, nagich ścianach, i już przeszli granicę, gdy nagle żandarmi zagrodzili im drogę. Wtedy zaczęli się cofać ku granicy francuskiej. Duranda szedł pierwszy, żołnierze wzięli go na cel, rozległ się strzał — przemytnik upadł, trafiony śmiertelnie! Wypadek stał się powodem zatargu pomiędzy władzą francuską a włoską.

Przemytnictwo, chociaż surowo jest karcone, nie zmniejsza się w żadnem państwie. Zdarza się nawet, że podróżni, należący do klasy wykształconej, przewożą potajemnie towary, narażając się na koszt i wstyd Typ kontrabandzisty zawodowego dał Prus, w obrazku »Na pograniczu.« Na wstępie skreślił charakterystykę miast pogranicznych. Miasto takie nie różni się na pozór od setek innych, rozrzuconych po kraju, w gruncie rzeczy jednak posiada cechy, kryjące się przed ciekawemi spojrzeniami. Przedewszystkiem parutysięczna jego ludność składa się z pierwiastków bardzo ruchliwych: dziś znajduje się tu pełno ludzi, których nie było przed tygodniem i nie będzie jutro. Pomimo to są oni jakby u siebie w domu. Mają swoje mieszkania, łóżka, mogą się w każdej chwili przebrać. Niejednego z nich widziałeś onegdaj zagranicą, gdzie również był jakby u siebie w domu. Pojutrze możesz go spotkać w krzakach, nad rzeczką, i zobaczyć w jego fizyognomii wyraz właściwy człowiekowi, który i w krzakach jest jakby u siebie w domu. W długie rozmowy z tym turystą nie wdawaj się; odchodź jak najspieszniej, z zupełnem jednak przekonaniem, że on cię ścigać nie będzie. Strażnicy pograniczni często i nagle wpadają do mieściny bez powodu, i pilnie obserwują jej mieszkańców; ale obserwowany patrzy spokojnie w oczy ciekawemu i nuci sobie coś pod nosem. Po takim pojedynku na spojrzenia, strażnik wzrusza zwykle ramionami i odchodzi. Nagle wraca, znów obserwuje swój objekt, znów spotyka ten sam szyderczy wzrok i słyszy tę samą piosnkę.

Każdy nadgraniczny mieszkaniec ma jakieś zajęcie, jakiś jawny sposób zarobkowania, ale liczne wydatki jego o wiele przenoszą dochody. Z jakiego źródła czerpie przewyżkę? Niekiedy dzieją się tam ciekawe rzeczy. W szopach lub stodołach ludzi, nieposiadających nawet kury własnej, rżą konie. Wśród snopów słomy, lub pod stosem gałęzi, widnieją zagraniczne towary. Czasami, w nocy, rozlegają się w polu odgłosy gonitw... Wszystkie owe zjawiska tajemnicze objaśniają się za pomocą jednego podejrzenia: wielu mieszkańców trudni się przemytnictwem. Na wszelkie zarzuty, jakie procederowi podobnemu można robić, mają oni gotową odpowiedź: Każdy człowiek żyć musi.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa »Katolika« w Bytomiu G.-Szl. — Redaktor: **Adam Napieralski** w Bytomiu.

Instynkt zwierząt.

Praktyczni gospodarze wiejscy i w ogóle ludzie żyjący bliżej przyrody utrzymują, że z zachowania się pewnych zwierząt lepiej wnioskować można o zmianach powietrza niż z kart meteorologicznych. Nie ulega wątpliwości, że zmiany powietrza wywierają na zwierzęta wpływ widoczny; nawet człowiek, zwłaszcza w pewnych chorobach, czułym jest na wilgoć i suszę, cóż dopiero mówić o zwierzętach, żyjących w bezpośredniej zależności od stanu powietrza.

Kiedy pająk zajęty jest pilnie swą pracą, wieśniacy wróżą pogodę, a kiedy krzyżak część sieci swojej rozrywa, spodziewają się deszczu. Rozrywanie sieci objaśnia się elastycznością pajęczyny, która ściąga się pod wpływem wilgoci; aby zmniejszyć naprężenie i sieć o ile możności ocalić, przezorny pająk rozluźnia nitki lub przecina je, gdzie trzeba.

I ślimaki cieszą się sławą doskonałych proroków. Zwierzęta te nie odwilżają organizmu piciem, ale ciałem wsysają wodę deszczową, która z nich następnie paruje. Im więcej cieczy utracają w ten sposób, tem widoczniej zmienia się ich barwa. Znany po ogrodach ślimak jest w czasie suszy naprzód jasnym, potem ciemno-czerwonym a wreszcie brunatnym. Ze skorupy swej wyłazi tylko przed deszczem. Inne ślimaki ogrodowe na dwa dni przed deszczem spacerują po drzewach i siadają na liściach. Jeżeli deszcz ma być silny i długi, ukrywają się na stronie liścia ku ziemi zwróconej, jeżeli krótki, siadają na górnej. Inna odmiana żółta jest przed deszczem, a po przemoknięciu staje się siwoniebieską. Inne jeszcze odmiany zwiastują deszcz porami i wydatnościami na ciele, występującemi w formie dużych guzów, widocznych podobno na dziesięć dni przed deszczem. Na końcu każdego guza jest pora, która przyjmuje deszcz i doprowadza go do spragnionego ciała. Im guzy większe, tem deszcz bliższy.

O ile oparte na tem przewidywanie odmian powietrza jest uzasadnione, trudno osądzić dla braku dostatecznej ilości zwierząt obserwowanych. Każdy mieszkaniec wsi mógłby z łatwością sam robić spostrzeżenia. W tym celu należy rano, w południe i wieczór obserwować pająki i ślimaki, i zapisywać zachowanie się ich, barwy, nie pomijając wyjątków; policzyć pająki pewnego gatunku które pracują, jako też te, które odpoczywają; ślimaki łażące i siedzące na miejscu, bez względu na to, czy miejsce to będzie kącikiem ogrodu, płotem, drogą, murem lub pniem drzewa. Do uwag tych dodać należy datę, godzinę, stan pogody, barometru i wiatru. Spostrzeżenia te zestawione i porównane z sobą pozwoliłyby osądzić, jak dalece polegać można na proroctwie zwierzęcem.

Praktyczne rady.

— **Zrobić na poczekaniu masło.** Na każdą ilość śmietanki, mogącą dać 4 kwarty masła, wlewa się do maślnicy łyżkę stołową dobrego octu winnego i także łyżkę winnego alkoholu; następnie wlewa się śmietankę i bije jak zwykle. Po upływie pół godziny masło jest gotowe. Na mniejszą ilość masła zmniejsza się stosunkowo ilość octu i alkoholu. Rzecz główna, aby ocet i alkohol były dobre; inaczej masło będzie miało smak nieprzyjemny.

— **Szkła od lamp niepękające** Zanurzyć należy szkła całkowicie w naczyniu z wodą i rozgrzewać je na ogniu umiarkowanym aż do zawrzenia wody; wyjąć je potem i wysuszyć na cieple. Baczyć należy zawsze, aby w chwili zasadzania na lampę szkło było suche zupełnie.

— **Czyszczenie białych futer.** Wszelkie białe futra, a osobliwie białe boa, czyszczą się najlepiej za pomocą mąki. Żytnią lub pszenną mąkę rozgrzewa się na półmisku, uważając, żeby się nie przyrumieniły, potem pierze się w niej boa, dopóki nie będzie zupełnie czyste. Następnie trzeba tylko dobrze je wytrzepać, a będzie wyglądało jak nowe.

— **Atrament czerwony.** Najlepszego karminu $^{3}/_{10}$ gram. w flaszeczce nalewa się 70 gram. salmiaku w płynie, dodaje do tegoż 1 i pół gram białej gumy arabskiej i pozostawia w spokoju tak długo, dopóki się ta nie rozpuści; poczem otrzyma się piękny do użytku gotowy czerwony atrament.

— **Poznać nośną kurę.** Główną cechą, po której można odróżnić dobrą kurę od złej, jest szkarłatna barwa grzebienia i korali podczas niesienia jaj; liche kury mają korale i grzebienie blado-czerwone. Trzeba w epoce niesienia dawać kurom potłuczone skorupy od jaj lub trochę wapna zmięszanego ze zwykłem ich pożywieniem; choćby najlepiej były karmione, jaj składać nie nie będą, jeśli skorupa nie będzie miała z czego się utworzyć.

— **Odbijanie obrazków na owocach** Trzeba wyciąć z papieru jaki przedmiot, np. półksiężyc, koguta, listek i t. p. i przykleić na jabłku, gruszce lub innym owocu, zanim dojrzeje. Ponieważ słońce nie działa na miejsce pokryte papierem, owoc dojrzawszy będzie miał na sobie jasny rysunek, odbijający od tła ciemniejszego.

Rozmaitości.

* **Ciekawy projekt.** W Rosyi powstał projekt pogłębienia Azowskiego morza. Wiadomo, że morze to jest bardzo płytkie i wskutek tego mało zdatne do żeglugi, płytkie zaś jest ono dla tego, że wszystka woda, jaką wprowadzają do niego rzeki, odpływa zaraz do położonego znacznie niżej morza Czarnego przez cieśninę Kerczyńską. Owóż wśród inżynie-

rów rosyjskich powstała myśl, żeby tę cieśninę, mającą jednę wiorstę szerokości, zwężyć odpowiednio, aby poziom wody w morzu Azowskiem, będący dziś o stopę wyższy od poziomu wody w morzu Czarnem, podnieść jeszcze bardziej i tym sposobem całe morze Azowskie uczynić przydatnem do żeglugi. Nadto zaś powiększony prąd w cieśninie Kerczyńskiej chcianoby zużytkować do obracania kół, a ich ruch przenieść za pomocą pasów do maszyn dynamo-elektrycznych, w maszynach tych wytwarzać elektryczność i tą siłą oświetlać wszystkie miasta nad morzem Azowskiem i na półwyspie Krymskim.

* **Automatyczny żołnierz.** Gazeta Barcelońska »Globo« donosi o wynalezieniu niezwykle dowcipnej maszyny, która, jeżeli nie jest... zwykłą kaczką dziennikarską, to zastępować będzie na wojnie żołnierzy. Wynalazca zaproponował rządowi hiszpańskiemu, aby skorzystał z jego wynalazku w wojnie z Maurami w Melili. Zobowiązuje się on nawet za cztery miliony mrk. na czele swoich stu żołnierzy-automatyków wyruszyć na pole bitwy. Nieustraszeni żołnierze jego wyrabiają się z żelaza, a wprowadzają w ruch przy pomocy systemu zegarowego. Dobrze nakręcony taki rycerz strzela 40 razy na minutę i może tak strzelać długo, gdyż wewnątrz, zamiast serca, żołądka itp. posiada ogromną masę nabojów, w głowie zaś dynamit i gdyby przypadkiem dostał się do niewoli, przy pomocy prądu elektrycznego, działającego na dynamit, kończy taki rycerz samobójczą śmiercią, a drobne jego cząsteczki przy wybuchu rażą nieprzyjaciela. »Globo« donosi, że nowy wynalazek, próbowany przez specyalistów, zjednał sobie przychylne zdanie, a jeżeli to prawda, to wojna z Hiszpanią stanie się niemożliwą, bo któż będzie chciał narażać swoje życie w walce z niepokonaną maszyną?

* **Karta geograficzna** Chin należy do arcydzieł w swoim rodzaju; rozpoczęta w 1661 r., ukończoną została w r 1818! Oprócz chińskich uczonych pracowali nad nią głównie Jezuici i stworzyli istotnie dzieło budzące dziś podziw rzetelny. Lepszej karty nie posiada żadne »wielkie« państwo europejskie. Ścisłość i wiarogodność jej topograficznych wymiarów nie pozostawia nic zgoła do życzenia. Drogocenna ta karta znajduje się w zbiorach pekińskiego dworu.

* **Wieżę Eiffela** mają zamiar rozebrać przed przyszłą wystawą międzynarodową, która się odbędzie w roku 1900. Sprawa ta rozbija się atoli o koszta. Wybudowanie wieży pochłonęło 7 mil. 457 tys. marek, z której to sumy przypadają okrągłe 4 miliony na zapłatę dla robotników. Zniesienie wieży kosztowałoby jakie 3 miliony, odszkodowanie towarzystwa, które wieżę na swój koszt wybudowało i z niej użytkowało, wynosiłoby również kilka milionów; razem licząc, potrzebaby z jakie 10 milionów, a zkąd je tu wziąć!

* **Rozwody.** Ostatnie zestawienie urzędowe francuskie wykazuje, iż na 10 tysięcy małżeństw zachodzi rozwodów: w Irlandyi 1, w Francyi 9, w Anglii 13, w Rosyi 14, w Szkocyi 22, w Norwegii 28, we Włoszech 28, w Austryi 41, w Belgii 54, w Szwecyi 65, w Prusach 148, w Saksonii 262, w Danii 375, w Szwajcaryi 472 a wreszcie w Hamburgu 529.

* **Pewne pismo angielskie** podaje w jednym z ostatnich numerów opis niezmiernie dowcipnego przyrządu umożliwiającego przesyłanie dźwięku za pomocą światła, — a więc bez pośrednictwa jakiegokolwiek łącznika — przez wynalazcę swego, J. Bella; przyrząd nosi nazwę »Radifonu«. Na drugiej stacyi ustawiono »wysyłacz«, na drugiej »odbieracz«, odtwarzający dźwięki. Wysyłacz aparatu składa się z silnej lampy łukowej i lustra wklęsłego, możliwie lekkiego, w którego głównem ognisku jest umieszczoną, a które zbierając światło w postaci pęku równoległych promieni, wysyła je w przestrzeń w kierunku osi optycznej; najmniejszej więc zmianie w położeniu lustra, oczywiście, musi towarzyszyć zmiana w kierunku wysyłanych promieni. Za lustrem, osadzonym w mosiężnej oprawie za pośrednictwem krążków z mocnej bibuły, znajduje się tuba (trąba) akustyczna, wysyłane zaś w tę ostatnią dźwięki powodują współdrgania krążków bibuły, a z niemi i lustra, zarazem więc zgodne z temi drganiami zmiany w kierunku promieni, przez lustro wysyłanych. Przyrząd odbierający jest lustrem, mającym własność skupiania padających na nie równolegle promieni dokładnie w jednym punkcie — głównem ognisku. Tu właśnie znajduje się rura, napełniona sadzami lub opalonym korkiem, a z nią połączona tuba akustyczna, odtwarzająca wysyłane z pierwszej stacyi dźwięki. Cała sztuka zasadza się na działaniu promieni na sadze, zawarte w rurce; dźwięki byłyby więc spowodowane przez zmiany gęstości, a więc drgań powietrza, napełniajacego rurkę, które w rzeczy samej, zależne od kierunku wysyłanego światła, na przemian ogrzewa się lub ochładza.

* **Urzędowy** rocznik, jaki ukazał się w tych dniach w Londynie, zawiera wiele ciekawego materyału. Z długich szeregów cyfr powyciągane są w dołączonym dodatku wnioski. Czy Londyn nie wzrasta już w tych samych rozmiarach co dotąd? — pyta autor. Przed r. 1881 ludność powiększała się w każdym lat dziesiątku o 16 do 21 proc., w okresie 1881 do 1891 natomiast tylko o 10 proc. Jestże to dowód, że nastąpił zwrot w wzroście Londynu? Bynajmniej, odpowiada autor. Dowodzi to tylko, że rozporządzalna przestrzeń stolicy została już zabudowana, a znacznie ulepszona komunikacya kolejowa pozwala wielu osobom mieszkać na przedmieściach, które nie są jeszcze do Londynu włączone. Jeśli ludność powiekszać się będzie co lat 10 tylko w stosunku 10 proc., to Londyn w r. 1894 będzie miał prawie 10 milionów mieszkańców, jeśli zaś w stosunku 16 do 21 proc., to liczba ich wyniesie przeszło 14 milionów. Nadto znajduje się w roczniku pytanie: ile

ludzi może się pomieścić w Londynie? Gdyby cały Londyn był jednym wielkim Whitechapel (to jest dzielnicą najgęściej zaludnioną), w takim razie mogłoby mieszkać w stolicy angielskiej 87 milionów ludzi. Gdyby natomiast London był jednym wielkim Hampstand (to jest dzielnicą najmniej zaludnioną), to jeszcze pomieściłoby się w niem 13 milionów. Liczba małżeństw i narodzin w Londynie o wiele mniejszym ulega zmianom, niż w reszcie kraju. Śmiertelność wynosiła w stolicy od r. 1892 prawie 22 na tysiąc. W roku ubiegłym zaś 21 i pół proc. Największym wrogiem Londyńczyków jest katar płuc, którego ofiarą pada rocznie 10 do 12,000 osób. Suchoty zabierają w Londynie 8 tys., zapalenie płuc 6000 osób rocznie. Na influenzę umierało co rok od 1889 roku 2000, na raka 3000 osób. Zarząd miasta Londynu kosztuje 11,000,000 funtów szterlingów rocznie (242 mil marek).

* **Największa fotografia na świecie.** Amator fotogaf p. Piasecki wykonał fotografią mającą nie mniej jak 160 metrów długości. Składa się ona z mnóstwa zdjęć osobnych, złożonych starannie, i przedstawia panoramę kolei żelaznej zakaspijskiej, od morza kaspijskiego począwszy aż do Samarkandy. — Największa klisza, jakiej kiedykolwiek użyto do fotografii, znajduje się w Dublinie w posiadaniu prywatnem. Przedstawia ona portret naturalnej wielkości zdjętej w 10 sekundach. Musiano dla niej zbudować osobny aparat, gdyż długość jej wynosi 1,6, szerokość 0,83 metrów.

* **Szwajcarski** prezydent obecny, Emil Frey, urodzony 1838 r., dziwne w swem życiu przechodził koleje. Przed wojną secesyjną do farmera (rolnika) Johna Gratwold w Wayne, w Ameryce, zakołatał jakiś biedak, prosząc o przytułek i ofiarując w zamian swe usługi. Nieznajomy mienił się Frey i powiadał, że jest cudzoziemcem i że zmuszony został opuścić kraj rodzinny z powodu politycznych zamieszek. Farmer przygarnął go chętnie; Frey natomiast starał się być użytecznym i całą zimę następną wraz z chlebodawcą swym rąbał drzewo w lasach sąsiednich. W r. 1860 udał się do Illinois i tam pracował jako parobek folwarczny. W roku 1861, gdy wybuchła wojna secesyjna, wstąpił do wojska jako prosty szeregowiec. Wkrótce jednak odznaczył się swą walecznością i rychło doszedł aż do rangi majora. W bitwie pod Gettysburg (1 do 3 lipca 1863) dostał się do niewoli i wtrącony był do więzienia w Libby. W parę miesięcy potem skazano go na śmierć. Kapitan Stewart, oficer wojsk południowych, trzymany był przez stronnictwo przeciwne jako zakładnik za całość Freya. Żadna z dwu partyi nie chciała cofnąć wydanego na jeńców wyroku śmierci. Wreszcie w r. 1865 Frey został wypuszczony na słowo honoru. Złamany na duchu i ciele zdawał się bliskim śmierci. Postanowił wrócić do ojczyzny. Tu wszedł do służby rządowej i po latach kilku odznaczył się w niej tak dalece, iż w roku 1882 mianowano go posłem szwajcarskim w Waszyngtonie. Wybrany następnie został do rady związkowej, w roku zaś 1890 na naczelnika departamentu wojskowego, a wreszcie przy ostatnich wyborach na prezydenta republiki.

* **Nadmierna liczba zębów.** »Gazeta Lekarska« ogłasza przypadek, w którym u 12 letniego chłopca wyjęto z obu szczęk od 120 do 150 zębów. W półtora roku później górna szczęka z prawej strony i cała dolna znów mocno zgrubiały. Po przeprowadzeniu cięcia powierzchownego wyjęto około 150 zbitych w kępki zębów, przyczem pomiędzy niemi w miękkiej tkance znaleziono wielką ilość zarodków zębowych.

* **Głos ludzki.** W jednem z pism amerykańskich pojawiło się ciekawe studyum, dowodzące, że głos ludzki jest najlepszem odbiciem duszy. Autorem tego studyum jest pewien lekarz, który oślepł wskutek przypadku. Odtąd poznawał świat tylko słuchem i dotykaniem. Z tych dwóch sposobów poznawania przekładał nadewszystko pierwszy. Często mylił się co do charakteru ludzi, dotykając ich twarzy palcami; bardzo rzadko — słuchając ich głosu. Dźwięk i barwa głosu była jedynym jego przewodnikiem. Lekarz przedstawia wyniki swoich badań na osobach, znanych ze ze świata politycznego. Cały rząd potaci głośnych w życiu publicznem i literaturze przesuwa się przed czytelnikami w zwięzłym opisie, opierającym się na podstawie brzmienia głosu.

ŻARTY.

Przy śledztwie.

— Człowieku, ciągle kradniesz! spojrzyjże w swoją przeszłość coś już nabroił... ujrzysz swoje czyny...

— Kiedy, panie sędzio, ja mam jedno oko, więc niedowidzę...

Pewien żebrak wszedłszy do przedpokoju, prosi pokojowej.

— Moja panieneczko, poratujcież mnie też, czem możecie.

— A, jakiś mi śmiały! — zapiszczała — a idźcie sobie odemnie, — i to z takiemi buciskami, co całą podłogę zabrudzi.

— A cóż to panna by chciała, żebym ja w lakierach po jałmużnie chodził, — słusznie odpowiedział żebrak.

Lekkie obowiązki.

Gospodarz domu (do nowej służącej): Uważaj sobie, tu wszystko idzie podług wojskowej akuratności; o szóstej wstajemy, o dwunastej obiad a o dziesiątej spać.

Służąca: No, jeżeli nic więcej niema do czynienia, to z tem sobie jakoś dam radę!

Przysłowia i zdania.

Jako ty rodzice swoje,
Tak cię uczczą dziatki twoje.

Kiedyś robił jak przystało,
Nie płacz, że się nie udało.

Kto często mówi „jakoś to będzie“,
Wcześniej czy później pod płotem siędzie.

Kto nie ma skiby ziemi z pracy lub spuścizny,
Ten zawsze jest wygnańcem, pasierbem ojczyzny.

Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „Katolika“ w Bytomiu.